

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

**Władysław Abraham.** *Zawarcie małżeństwa w pierwotnem prawie polskiem.* Lwów 1925. (Studja nad historją prawa polskiego IX), 8<sup>o</sup>, S. 475.

Praca prof. Abrahama zawiera szereg zasadniczych wiadomości, które pozwalają we właściwy sposób zrozumieć ludowe obrzędy weselne. Dlatego godzi się choćby w ogólnych zarysach przytoczyć ważniejsze wyniki tej pracy.

Polacy w chwili wystąpienia na widownię dziejową w w. X mieli już ustalony ustrój rodzinny, oparty na małżeństwie. Już bowiem pierwotni Słowianie znali instytucję małżeństwa, a nawet w tych wypadkach, gdy mieli więcej żon, jedna była wyróżniona, a była nią albo pierwsza żona, albo córka dynasty, albo też drogo kupiona. Ale na niektórych obszarach słowiańskich, zwłaszcza na wschodzie istnieją ślady braterskiej polyandrii, albo też t. zw. snochactwo, które u ruskich górali długo przetrwało. Także różne pierwiastki można zauważyć w ustroju rodzinnym. Zasadniczo ustrój jest patriarchalny, ale są także pewne echa matriarchatu, które wyrażają się w różnych obrzędach weselnych; tak np. na pierwszy plan występuje matka narzeczonej, brat matki i brat narzeczonej, a ojciec stoi zupełnie na uboczu.

Z dawnych form małżeństwa szczególnie powszechne są: małżeństwo przez porwanie, lub przez kupno. Porwanie zaznacza się szczególnie u Słowian południowych, gdzie „umyczka“ i „otmica“ przetrwała do czasów najnowszych. Zresztą w dzisiejszych obrzędach są już słabe ślady dawnego obrzędu. Znacznie częstsza jest forma kupna. Odnosnie do Polski wspomina o tem już relacja Ibrahima ibn Jakóba. W obrzędzie ludowym zostały ślady dawnego zwyczaju w pieśniach weselnych, przy sprzedaży warkocza dziewczyny, przy kupnie jej wianka, lub różdżki weselnej, a wreszcie w przechowywanym zwyczaju targu na żony. Także ogólnosłow. wyraz „wiano“ oznaczał zapewne cenę kupna żony, ale w chwili powstania państwa polskiego wyraz ten nie był już opłatą na rzecz rodu, lecz darem składanym rodzicom narzeczonej.

Prócz porwania i kupna mamy również umowę formalną, która zczasem rozwinęła się jako powszechna. Po tej umowie

dopiero następowało oddanie poślubionej; a więc zaznacza się to, co lud wyróżnia w określeniach: zmówiny i zdawiny. Natomiast dzisiejszej formy zaręczyn, jako przyrzeczenia zawarcia małżeństwa w przyszłości nie spotykamy w naszych źródłach średniowiecznych. Zdawiny obejmowały trzy momenty odrębne: a) główny akt oddania wśród uroczystości weselnej, b) przenosiny do domu męża, c) pokładziny.

Pozatem w słowiańskiej swadźbie, podobnie jak u innych ludów indoeuropejskich możemy wyróżnić następujące zwyczaje: umowę, włożenie ręki niewiasty w rękę męża, osłonięcie kobiety, oprowadzenie jej około ogniska lub stołu, przy przenosinach przeniesienie jej przez próg domu męża, posadzenie na skórze, obrzucenie ziarnem, oczepiny, podanie jej dziecka przy wstępie do domu męża, wzajemne obdarowywanie się, wieńczenie gości weselnych, zwłaszcza panny młodej, rozdzielanie korowaja i weselnej gałązki, rozpleciny i postrzyżyny, symboliczne bicie kobiety, wreszcie rozzucie męża.

Polski obrzęd możemy odtworzyć na podstawie kronik, aktów i zapisek sądowych. Kościół bowiem aż do czasów soboru trydenckiego nie znał obowiązkowej formy zawarcia małżeństwa i pochytywano jako ważne małżeństwo nawet bez interwencji kościoła zawarte, jeśli tylko była stwierdzona u osób interesowanych wola zawarcia małżeństwa. Wspomniane materiały historyczne świadczą o istnieniu następujących obrzędów: 1) Podanie rąk. 2) Danie lub zamiana wianka. 3) Danie lub zamiana pierścionka. 4) Podarunki. 5) Pocałunek. 6) Pokłony. 7) Wypicie napoju. Dane ludoznawcze mówią nam o innych jeszcze obrzędach jak: 8) Różdżka weselna. 9) Rozpleciny i postrzyżyny. 10) Osłonięcie i oczepiny. 11) Kołacz (korowaj). 12) Uderzenie narzeczonej. 13) Obrzęd oczyszczalny. 14) Obrzęd ogniska. 15) Urzędy weselne. 16) Prawne formuły ślubne. 17) Pieśni, tańce, obrzędy czysto rytualne i uczta weselna.

Wogóle zaś w związku z formą zawarcia małżeństwa można zauważyć charakterystyczną różnicę, jaka zachodzi między sposobem zawarcia małżeństwa, a formą tegoż zawarcia. Porwanie, kupno, czy darowizna odpłatna, jak i umowa formalna były tylko różnemi rodzajami zapewnienia sobie żony, czyli pozyskania jej, tak jak dzisiejszy kulturalny obyczaj oświadczyn i układów przedślubnych; ale przez to porwanie, kupno realne, czy umowę kobieta nie stawała się tem samem żoną, lecz potrzeba było jeszcze wypełnienia różnych formalności, aby małżeństwo zaistniało. Powstanie tych formalności rozwinęło się na tle pojęć sakralnych.

Nasza forma sakralna zawarcia małżeństwa posiada dwie charakterystyczne cechy, jest bowiem właściwa już ludności osiadłej, znającej uprawę ziemi, co się w obrzędach pieczywa weselnego uwydatnia, a przytem formą zwykłą w związkach rodowych,

skupionych koło wspólnego ogniska swego kultu tak, że w zawarciu małżeństwa odłączenie od jednego ogniska i przyjęcie do drugiego znajduje swój wyraz. Do tego czasami dołączyły się pewne elementy świeckie. Przy porównaniu naszej formy sakralnej z podobną formą u innych ludów indoeuropejskich, można zauważyć, że się prawie zupełnie nie różnimy od innych Indoeuropejczyków, ale przeważnie zbliżamy się więcej do rzymskich zwyczajów, niż greckich i germańskich.

Natomiast we formie świeckiej zaznaczają się dwie nasze oryginalne odrębności, a mianowicie: 1) znaczenie wianka, jako symbolu zakładu, oraz 2) wypicie przez kobietę przy zmówinach podanego napitku. Pozatem nasze świeckie formalności są bardzo zbliżone do form germańskich.

Później oczywiście kościół bardzo potężnie oddziałał na ukształtowanie się form obrzędowych, przyczem rytuał kościelny więcej oddziaływał na zwyczaj ludowy, niż odwrotnie.

Książka Prof. Abrahama omawia nadto wiele innych problemów z zakresu słowiańskich obrzędów religijnych, a zawsze z wielkim krytycyzmem i na podstawie licznych, nowych materiałów. Można by chyba autorowi ten tylko zarzut, że może zbyt idealnie odtwarzać małżeństwo starosłowiańskie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że choć już w stosunkach starosłowiańskich istnieje ustalony ustrój rodzinny, oparty na małżeństwie, to jednak mamy tam jeszcze długo wiele elementów zupełnie pierwotnych, które u niektórych ludów słowiańskich dziś jeszcze po tysiącu lat można zauważyć. Mamy tu oczywiście do czynienia z pewnymi pozostałościami przesłowiańskimi lub obcymi wpływami.

Na zakończenie pozostaje wyrazić chyba jedynie życzenie, aby i nasze obrzędy narodzinowe i pogrzebowe uzyskały tak świetne tło prawne, jakie dał Prof. Abraham dla obrzędów weselnych.

*Adam Fischer.*

**Nikiforow A. J.** *Etnografja w szkole.* Moskwa — Leningrad 1926. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo, str. 136.

Problem etnografji w programie szkolnym zajmuje bardzo żywo zarówno rosyjskich etnografów, jak pedagogów. Niektórzy jak Koropczewskij, Adler, Titow, Winogradow i i. domagają się wręcz wprowadzenia etnografji jako osobnego przedmiotu nauczania. Nikiforow nie jest zwolentnikiem takiego rozstrzygnięcia sprawy, lecz doradza raczej przepojenie całej nauki szkolnej metodą etnograficzną, t. zn. uwzględnienie zagadnień etnograficznych przy różnych przedmiotach. Wogóle autor dochodzi do następujących wniosków: 1) Etnografja wprowadzona do szkoły już od dłuższego czasu przez poszczególnych wychowawców okazała się bardzo dodatnim czynnikiem pedagogicznym. 2) Względnie pedagogiczne i naukowe skłaniają do stosowania etnografji w całym

ustroju szkolnym. 3) Etnografja może być uwzględniona w szkołach w dwojakiej formie, przez zbieranie materiałów ludoznawczych, oraz przez odpowiednie wyzyskiwanie i opracowanie zebranych materiałów.

Już dotychczasowe wyniki, jak np. wystawa materiałów etnograficznych, zebranych przez młodzież w r. 1924 w Leningradzie, jak wreszcie liczne modele, dostarczane przez uczniów do muzeów rosyjskich, świadczą wyraźnie, że praca ta natrafiłaby na grunt bardzo podatny. Działalność ta oczywiście przyniosłaby dodatnie wyniki jedynie wtedy, gdyby była odpowiednio kierowana przez wyszkolonego nauczyciela-instruktora. W tym celu Nikoforow dał w swej pracy szereg wskazówek bibliograficznych, pouczenia metodyczne dla zbieraczy, oraz dokładnie opracowane kwestjonariusze do zbierania materiałów ludoznawczych. Autor w związku z tą ewentualną działalnością zbieracką zwraca uwagę, że uzyskane w ten sposób materiały powinny być gromadzone w oryginałach lub choćby kopjach w jakimś Centralnem Etnologicznem Archiwum Rosyjskiem, w którym byłyby dostępne dla wszystkich uczonych. Nie trzeba dodawać, że myśl ta, częściowo urzeczywistniona w Finlandji, zasługiwałaby w całej pełni na realizację i u nas.

*Adam Fischer.*

**Volkskundliche Bibliographie** f. d. Jahre 1921—1922, wyd. E. Hoffmann-Krayer, Berlin—Leipzig 1927. Walter de Gruyter & Co., str. XXVII + 414. 18 Mk. niem.

Nowy tom tego bardzo pożytecznego wydawnictwa należy powitać z radością, tem więcej, że wedle zapowiedzi w przedmowie publikacja ma wychodzić i nadal tak, aby w możliwie krótkim czasie wyrównać wszystkie zaległe roczniki. Typ i układ bibliografji zachowano taki, jak w latach poprzednich, a rozszerzono natomiast zakres na cały szereg krajów, dawniej nieuwzględnionych. Liczny zastęp ofiarnych współpracowników ze wszystkich krajów europejskich dostarczył bardzo licznych materiałów, tak, że jedynie niektóre obszary, zwłaszcza słowiańskie, nie zostały dostatecznie wyzyskane.

O ile idzie o Polskę, to wbrew temu, co podaje indeks (tylko nr. 360—362) mamy polonica pod Nr. 2347, 4291, 4755, 4804, 5170, 2524, 3444, 3445, 3449, 3640, 2691, 3650, 3585, 183, 1474, 2017, 2101, 2127, 2349, 2351, 2447, 2452, 3728, 3952, 3989, 5247, 1918, 391, 2252, 1659, 1123, 185, 2546, 3707, 4300, 186, 246, 1697, 1124, 2177, 1180, 5050, 3446, 5139, 2592, 184, 191, 360, 3448, 1944, 1087, 1216, 5061, 2359, 1336, 1108, 974, 4576, 1698, 3745, 1492, 653, 654, 5062, 5138, 1795, 1596, a więc w każdym razie 67 pozycyj bibliograficznych.

Oczywiście jednak bardzo wiele ważnych prac pominięto, a więc J. Czekanowskiego, *Z badań uwarstwienia etniczno-społecznego Polski*, Poznań 1921, K. Kwiecińskiego, *Krajoznawstwo Małopolski*, Lwów 1921, Ks. Kozierowskiego, *Badanie nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*, Poznań 1921, rozmaite artykuły etnograficzne, zamieszczone w czasopiśmie „Przemysł—Rzemiosło—Sztuka”, godne uwzględnienia, skoro zanotowano czasem małoznaczne artykuły dziennikarskie, wreszcie A. Maurizio, *Teorie rozwoju rolnictwa*, Lwów 1922, S. Ciszewskiego, *Studja etnologiczne I*, Warszawa 1922, Br. Piłsudskiego, *Krzyże litewskie 1922*, Wł. Abrahama, *Dziewosłęb*, Lwów, 1922, J. St. Bystronia, *Wpływy słowiańskie w niemieckiej poezji ludowej*, Poznań 1921. Wymieniam oczywiście jedynie najważniejsze opuszczenia, ale możnaby ich podać bardzo wiele. Np. o „Ludzie” podano, że wychodzi w Warszawie.

Zaznaczone usterki nie umniejszają jednak w niczem wartości omawianej bibliografii, która daje nam 5292 pozycyij z całej europejskiej literatury ludoznawczej, i dlatego jest niezbędną dla każdego etnografa.

*Adam Fischer.*

**Udziała Seweryn.** *Z podań i dziejów Ziemi bieckiej*. Kraków. Nakładem księgarni geograficznej „Orbis” 1926, s. 26 + 2 nlb. z 4 ilustracjami.

Z okolicy miasteczka Biecz zanotował autor i podał do szerszej wiadomości trzy piękne podania. Mają one służyć jako przykład częstego opowiadania sobie podań, odnoszących się do małych miejscowości i zachęcić do spisywania podobnych.

Pierwsze podanie dotyczy założenia miasta Biecz. Lud opowiada sobie, że miasto to założył za zrabowane pieniądze dowódca opryszków Becz, Węgier, i w ten sposób uwolnił się od kary śmierci. — Wieś Sietnica pod Bieczem zawdzięcza nazwę swą, wedle podania ludowego, dawnej siedzibie na tem miejscu „Baby Sitnicy”. Jędza ta mieszkała w pałacu zbudowanym z siatki sitowej i więziła w sobie zaklęte dziewczęta, ukazujące się myśliwym jako łanie. Podano również akt lokacyjny wsi Sietnicy z r. 1348. — Pod Ciężkowicami nad rzeką Białą stało dawniej duże i bogate miasto. W mieście tem, zamku i okolicy panował niepodzielnie bogaty rycerz, brutalny i gwałtowny, Podczas jego uczt weselnej z własną córką straszna burza z gromami zniszczyła zamek i całe miasto, które skamieniało. — Na dwu tablicach dodał autor stroje ludowe i chałupę z okolic Biecz.

*Alfred Bachmann.*

**Seweryn Tadeusz.** *O Chrystusie frasobliwym*. Figurki, Legendy. Świątkarze. Nakładem księgarni „Orbis”. Kraków 1926, s. 40, z 8 ilustr.

Autor podaje 8 rysunków figurek przydrożnych z różnych okolic Polski. Przedstawiają one postać Chrystusa, jako zmęczonego, stroskanego wędrowca, siedzącego ze wspartą głową na dłoni. Figurki te, znane u nas pod nazwą „Chrystusa Frasnobliewego“, „Boleściwego“, „Miłosiernego“, „Dumającego“ i t. d. są charakterystyczne dla naszego obszaru etnograficznego, a nieznanie naszym sąsiadom. Dokoła tych figurek („Świętych Turbacyj“) snują się apokryfy o tem, jak to Pan Jezus chodził w koronie cierniowej po świecie, a znużony drogą odpoczął w Polsce na przydrożnym kamieniu i zapłakał. Również niektóre nasze legendy wyjaśniają ich genezę. Wkońcu poświęca autor parę słów tym świątkom i świątkarzom, czyli nieznanym przeważnie twórcom tych rzeźb.

*Alfred Bachmann.*

**Rogowski Jan.** *Mazurzy Pruscy.* Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów—Warszawa—Kraków 1926, str. 6 nlb. + 35 + 3 nlb. z ilustracjami.

Książeczka zawiera również niektóre bardzo ogólne szczegóły etnograficzne z obszaru Mazurów pruskich. Wspomniano w niej o codziennych zajęciach Mazurów, o chatach, zwróconych bokiem do ulicy, o pazdurach i odrzwiach, o murze otaczającym całą zagrodę, dodano fotografię chałupy wiejskiej i dwie, przedstawiające wnętrze chaty; tyle z zakresu kultury materialnej. Następnie wspomniano o zwyczajach weselnych, w których występują swaci, družbowie na koniach, o zabiegach p. młodej zapewnienia sobie głosu rozstrzygającego w małżeństwie, dalej o uroczystości „jutrznii“, o zwyczaju obchodzenia sobótki i dożynek. Następujące pieśni mazurskie przytoczono w całości: Piosnka na gody; Pobudka do żniwa; Plon niesiem, plon; Stoi konik przed sienią; Miałem ja szabelkę; Służyła dziewczyna i o kalince. Wkońcu podał autor legendę o „Świętym dębie“, związaną z klasztorem w miejscowości Święta Siekierka (Heiligenbeil). W tych opowieściach znajdujemy wzmiankę o bóstwach pogańskich: Patello, Perkun, Potrim, dalej o smokach, węzach, o tajemnych siłach straszących ludzi, oraz o krzyżyku i pierścieniu, jako o przedmiotach charakteru profilaktycznego.

*Alfred Bachmann.*

**Jan Czekanowski.** *Wstęp do historii Słowian.* Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze. Lwów, 1927. Nakład K. S. Jakubowskiego 1927. S. XII + 326.

Badania nad zamierzczą przeszłością Słowian przechodziły rozmaite fazy. Najpierw bez względu na istotne dane puszczano się śmiało na fale fantastycznych domysłów i przypuszczeń. Później nastąpiła bezwzględna reakcja krytyczna, która w stosunku do wielu zagadnień utrzymuje się po dni dzisiejsze, Stanowisko to cieszy

się uznaniem tem większem, że jest ono pod wielu względami bardzo wygodne. W ten sposób bowiem jedynie zbieranie materiałów uważa się za wartościową pracę naukową, a wszelkie uogólnienia jako przedczesne odrzuca się z nieufnością.

Zapratywania te były częściowo słuszne w niektórych dziedzinach slawistyki, szczególnie w zakresie etnografji, gdzie istotnie dotąd jeszcze brak danych wystarczających do syntezy. Lecz w dziedzinie językoznawstwa, antropologii i prehistorji lekliwość ta była do pewnego stopnia zbyt duża. Uprzedzenia te przełamał zupełnie słusznie Prof. Czekanowski w swym „Wstępie do historii Słowian“.

Praca Prof. Czekanowskiego pomyślana zrazu jako wstęp do antropologii Polski rozrosła się w ciągu pisania i druku na obszerną introdukcję do dziejów całej Słowiańszczyzny. Olbrzymi materiał ujął autor w sposób zupełnie oryginalny i zajmujący nie tylko dla zainteresowanej bezpośrednio rzeszy uczonych, ale i dla całego inteligentnego ogółu. Dzięki zastosowaniu nowych metod udało się uzyskać autorowi nowe wyniki we wszystkich opracowanych działach.

Najpierw w rozdziale o terytorjach językowych Europy przez opracowanie diagramu powinowactw języków indoeuropejskich wystąpiło bardzo znamienne przeciwstawienie się grupy północnej obejmującej języki bałtosłowiańskie i germańskie, grupie południowej, w której skład wchodzi pozostałe języki. Zastosowanie zaś współczynników asocjacji do materiałów dialektologicznych Nitscha pozwoliło wyodrębnić na obszarze Polski prócz takich przewidzianych zespołów, jak; pomorski, mazowiecki, wielkopolski, małopolski i śląski, jeszcze jeden zespół nieprzewidziany, a mianowicie grupę sandomierską. Wreszcie przy pomocy kryterjum ilościowego zaznaczyło się istnienie okresu wspólnoty prarusko — południowo-słowiańskiej, na której podłożu nastąpił okres dalszego zróżniczkowania.

Bardzo trudne zadanie miał autor przy opracowaniu rozdziału etnograficznego, gdyż badania nad kulturą ludów słowiańskich nie dały nam jeszcze ogólnych ujęć zebranych dotąd materiałów. Dyskusja doznała więc z konieczności pewnego ograniczenia i odbywa się głównie na tle jednego zjawiska kulturowego, jakim jest dom. Również przy tych rozważaniach osiągnął Czekanowski parę nowych wyników.

Przedewszystkiem jaskrawo przeciwstawiły się dwa zasadniczo różne typy budownictwa rosyjskiego; dom piętrowy, charakterystyczny dla północnej Wielkorosji i chata ustawiona bezpośrednio na powierzchni ziemi w południowej Wielkorosji. Przytem zaznacza się na tym obszarze zupełnie wyraźna zgodność między zróżniczkowaniem językowym, a rozmieszczeniem poszczególnych typów domu.

Następnie zwrócił autor uwagę na liczne związki Słowiańszczyzny ze światem klasycznym. Do tych bezpośrednich oddziaływań świata rzymskiego należy zaliczyć dom podsieniowy, właściwy szczególnie Polsce zachodniej, oraz wiele innych elementów wspólnych całej Słowiańszczyźnie, jak np. gotowanie pożywienia w garnkach, jak w świecie klasycznym, a nie w kotłach, używanie łaźni i oznaczanie jej słowem „banja“, nazwanie pomostu do spania słowem „pałata“ i w. i. Przykłady te jak wiele innych pozwalają na przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z następstwem bezpośredniego kontaktu Słowian ze światem rzymskim w okresie przed słowiańską ekspansją i że jest to wynik oddziaływania drogi bursztynowej, prowadzącej do ujścia Wisły i pobytu rzymskich kupców nad Bałtykiem. W związku z tem wypowiedział autor bardzo oryginalną myśl, że prawdopodobnie w tem dawnym oddziaływaniu świata rzymskiego tkwi przyczyna utrzymania się katolicyzmu na terytorjum Słowiańszczyzny zachodniej. Katolicyzm jako forma przetrwania kultury rzymskiej utrzymał się jedynie na obszarze dawnego państwa rzymskiego, a tak też i tutaj utrzymał się na szlaku bursztynowym, natomiast na szlaku wareskim mamy kościół bizantyński.

Niezwykle zwięźle przedstawiono obecny stan zagadnień z dziedziny prehistorji Polski, przyczem autor oparł się głównie na rekonstrukcjach prof. L. Kozłowskiego. Mamy więc analizę paleolitu i neolitu na naszych ziemiach i zgodnie z zapatrywaniami innych uczonych słowiańskich nawiązanie kultury łużyckiej do kultury dawnych Słowian. Wreszcie na zakończenie działu prehistorycznego dał prof. Cz. szereg ciekawych nawiązań antropologicznych do kultur prehistorycznych.

Oczywiście najwięcej oryginalnych pomysłów mamy w części antropologicznej tej pracy. Przedewszystkiem obalił autor dotychczasowe zapatrywania, jakoby najistotniejszym rysem procesów antropologicznych, zachodzących w Europie, było stałe zanikanie elementów długogłowych. Przeciwnie bowiem właśnie ze wszystkich typów rasowych, występujących w epoce paleolitycznej, jedynie typy skrajnego długogłowca ( $\epsilon$ ) i długogłowca nordycznego ( $u$ ) dochowały się do epoki współczesnej.

W dziedzinie paleoantropologii Słowiańszczyzny wykazał autor, że: 1. Ekspansja słowiańska pod względem antropologicznym była ekspansją typu nordycznego, 2. Ośrodek ekspansji słowiańskiej musiał się znajdować na zachodzie, przypuszczalnie w dorzeczu Wisły, 3. Wołyń tworzył prawdopodobnie dawny ośrodek Słowian wschodnich, zaznaczający się dotychczas w postaci wyspy typu nordycznego.

Rewizja dotychczasowych materiałów kranjologicznych przeprowadzona przez prof. Cz. pozwoliła też wyodrębnić różne ludy stepowe, których fale uderzały o wschodni brzeg Słowiańszczyzny.

Już na podstawie tego krótkiego przeglądu treści możemy zauważyć, że autor wyjaśnił wiele zawiłych problemów i dał wiele wskazań do dalszych poszukiwań; liczne wyniki zawdzięcza prof. Cz. umiejętnemu zespoleniu wiadomości z zakresu antropologii, etnografii, prehistorji i językoznawstwa.

Dzięki temu dochodzi autor do stwierdzenia ciągłości rozwoju stosunków antropologiczno-etnicznych Europy. Ciągłość ta występuje w niektórych dziedzinach badanych przez prehistorję i etnografię w sposób bardzo jaskrawy. Np. na terytorjum germańskiem zaznacza się wyraźnie istnienie kręgu kulturowego od neolitu aż do doby obecnej, Prawie zupełnie zgadzają się z sobą zasięgi: 1. Znaleźiska tak zwanych starszych grobów olbrzymów z epoki neolitycznej; 2. Terytorjum Germanów w III i IV okresie brązu, ustalone przez Kossinnę na podstawie znalezisk skarbów brązowych; 3. Terytorjum domu starosaskiego nakreślone przez W. Pesslerera na podstawie skartowania współczesnego budownictwa wiejskiego niemieckiego niżu; 4. Terytorjum narzeczca dolno-saskiego. Na podstawie tych zgodności można przypuścić, że terytorjum to jest odwiecznym ośrodkiem Germanów zachodnich.

Zarazem w związku z tem można zauważyć równie dawną konsolidację terytorjum słowiańskiego i jego bardzo wielką odporność w stosunku do nacisku germańskiego. O ile bowiem ekspansja germańska w kierunku południowym doszła do 700 km. w głąb i doprowadziła do zupełnego wchłonięcia Celtów, to natomiast w kierunku na wschód na obszar słowiański to przesunięcie nastąpiło ledwie na 150 km. w głąb. Fakt ten dowodzi, że mamy tu do czynienia ze stosunkowo równomiernymi oporami zwartej terytorjum, przeciwstawiającego się presji Germanów w ciągu kilkunastu wieków. Tak więc stopień konsolidacji germańskiej nie był wówczas większy od konsolidacji Słowian w okresie cofania się ich ku wschodowi. Zarazem świadczy to, że Słowianie siedzą tu oddawna i muszą być nawiązani do t. zw. kultury łużyckiej, gdyż odwiecznemu sąsiedztwu kultury germańskiej i łużyckiej odpowiada ściśle powinowactwo językowe Germanów i Bałto-słowian.

Twierdzenia swe poparł prof. Czekanowski bardzo licznymi mapami i diagramami, w których musi się podziwiać ogrom włożonej pracy.

Do niektórych uwag autora możnaby dodać pewne uzupełnienia: S. 79. Podobnie jak we Francji granicę Ligurów wyznacza zasiąg języka prowansalskiego, tak we Włoszech zaznacza to dialekt liguryjski; ciekawe szczegóły do zasiągu Ligurów w Europie środkowej w pracy Schwederle, Vorgerman. Fluss u. Bachnamen i. Elsass 1912. — Między s. 126 a s. 138 istnieje sprzeczność w określeniu kaszubszczyzny, zresztą nie z winy autora, lecz cytowanego w obu wypadkach prof. K. Nitscha. Na str. 126

podano bowiem schemat K. Nitscha, który w gałęzi lechickiej języków zachodnio-słowiańskich wyróżnia języki: polski, kaszubski, połabski, a natomiast na str. 138 i n. przytoczono podział narzeczy polskich w ujęciu K. Nitscha, który grupę kaszubską uważa za narzecze języka polskiego. — S. 170. Prof. Czekanowski twierdzi, że „właściwością domu słowiańskiego jest budowa jego ścian z bierwion ułożonych poziomo, jedno na drugim i spojonych na węgiel”. W związku z tem zapatrywaniem mamy na stronie 174 uwagę, że „budowanie w słupek występuje na ziemiach słowiańskich w czasach dopiero późnych”. Tymczasem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w kulturze starosłowiańskiej mamy już oba typy budowy chat, tak węglówkę jak budowanie w słupek. A nawet chałupa słupekowa znamioną jest dla kultury łużyckiej, uznanej także przez Prof. Czekanowskiego za kulturę słowiańską. Prw. Kostrzewski J. Wielkopolska w czasach przedhistorycznych, 1923, s. 132—134. — S. 190. Wysoki pomost do spania znany jest także w Polsce pod nazwą „wyrka”. Prw. Karłowicz J. Słownik gwar VI, 90.— S. 204-5. Do przykładów wpływów rzymskich na kulturę słowiańską można dodać też drewniane zamki ludowe, szczególnie typ t. zw. kłódowy, który w najdrobniejszych szczegółach można nawiązać do zamków rzymskich. Prw. Neuburger A. Die Technik des Altertums, s. 339, ryc. 449—451. Możliwość bezpośrednich wpływów rzymskich na piec słowiański uznaje też Niederle L. w „Manuel de l'antiquité slave“ II.

Oczywiście są to już zagadnienia szczegółowe, które dalsze materiały pozwolą dokładniej wyjaśnić. Zasadniczo jednak książka prof. Czekanowskiego jest pierwszą, niezwykle śmiałą i zupełnie oryginalną rozprawą na temat dziejów i kultury dawnych Słowian. Choćby zaś nawet nie utrzymały się wszystkie tezy tu wygłoszone, to jednak dzieło mieć będzie doniosłe znaczenie dla dalszej dyskusji nad temi problemami, a szczególnie dla metodyki badań słowianoznawczych.

*Adam Fischer.*

**Jan Húsek.** *Národopisná hranice mezi Slováký a Karpatorusy.* Bratislava 1925. Str. 509 + 3 nlb. Z ilustracjami i mapą.

Autor podjął się zadania bardzo trudnego, a mianowicie ustalenia granicy słowacko-ruskiej. W dotychczasowych badaniach granica ta wypadła rozmaicie zależnie od podstawy podziału. Jedni jak Sobolewski i Czambel dzielili wedle języka, inni wedle wyznania religijnego, jak np. Kociubiński, Hołowackij, albo też wedle obu zasad jak Hnatjuk, Petrow, Tomaszewskij i i. Prof. Húsek do tych momentów wprowadza jeszcze inne, jak świadomość narodową, oraz znamiona etniczne.

Na określenie Rusinów karpackich używa autor nazwy *Karpatorusy*, ponieważ wszystkie inne jak Rusy (Niederle, Czambel),

Rusini (Hnatjuk), Małorusini, Rusnaki nie wydają mu się właściwe. Nazwa ta jest zupełnie trafna, bo ma wyraźne określenie terytorjalne; lecz powinien był autor określić dokładniej mniejsze grupy etniczne wśród tych Karpatorusów. Tak np. Rusnakami nazywa się nietylko wszystkich Karpatorusów ze względu na wyznanie, ale też grupę łemkowską, a więc zarówno Łemków, jak Lemaków, wraz z naszymi Zamieszkańcami. Naszym Bojkom odpowiadają po stronie czesko-słowackiej Werchowińcy, a w okolicach nizinnych tak zwani Dolinianie, Doliszniacy, Równiaci lub Namulacy, oraz pośredni między temi grupami Blachy lub Dyczki. W marmaroskiem mieszkają tak zwani Łyszacy. Wszystkie te drobne grupy winien był autor przedstawić na mapie, bo zasięgi takich małych grup ułatwiają oznaczenie granicy większych grup etnicznych.

Prof. Húsek dał dla swych rozważań bardzo staranne tło przez dokładne uwzględnienie osadnictwa, oraz dziejów politycznych, kulturalnych i kościelnych tych ziem. Przytem okazuje się, że język nie może być czynnikiem decydującym przy wyznaczaniu granicy rusko-słowackiej, ponieważ istnieje przejściowy typ *Słowiaka*, który ze względu na wyznanie mógłby być zaliczony do Rusinów, a ze względu na język do Słowaków. Właściwie jednak i język ten jest tak mieszany, że możnaby go zaliczyć do tych typowych, nieokreślonych gwar granicznych, trudnych do właściwego zaszeregowania.

Zdaniem autora także typ antropologiczny nie da się dokładnie określić; mojem zdaniem pochodzi to jedynie z braku materiałów, zebranych nowoczesną metodą, która dozwala na dokładne określenie najbardziej mieszanego terenu.

W kulturze materialnej różnice są zupełnie wyraźne, bo Rusini reprezentują typ bardziej prymitywny, aniżeli Słowacy i stąd też pochodzi ekspansja bogatszej kultury słowackiej na terytorja ruskie. Także w kulturze duchowej (pieśni, opowiadania, sztuka) i społecznej (zwyczaje i obyczaje, życie rodzinne) zaznaczają się pewne różnice, które etnografowie powinni zbadać i kartograficznie unaocznic.

Prof. Húsek twierdzi, że Rusini węgierscy nie posiadają prawie żadnej świadomości narodowej i dlatego podaje następujące objaśnienia dat statystycznych, dotyczących obszaru od Popradu po Uh. W całości obszar liczył wedle spisu oficjalnego, sprawdzonego przez autora w latach 1922—1923 — 819.733 mieszkańców, w tem 433.380 Czechosłowaków, 154.252 Rusinów, 232.102 Węgrów, Niemców, Polaków, Żydów itd. Z tych 155.000 Rusinów (biorąc tę cyfrę okrągło) przypada na obszar wschodnio-słowacki 94.000, a 61.000 na Ruś podkarpacką. Jeśli się cyfrę tę porówna z cyframi wyznaniowemi, to wypada deficyt 95.000 osób, zapisanych jako Słowaków lub Węgrów. Tak więc ze 190.000

Rusnaków na Słowaczynie wschodniej, tylko 48.000 jest zdecydowanych Rusinów, 60.000 zesłowaczonych, 12.000 zmadjaryzowanych, a wreszcie 70.000 indyferentnych.

Ludność polska została słabo podkreślona w omawianej pracy, z czego zresztą nie można robić zarzutu autorowi, bo celem głównym była granica słowacko-ruska. Na mapie jednak należało zaznaczyć ludność polską na Spiszu, bo wbrew p. Húskowi (Prúdy 1927, s. 449) twierdząc, że na obszarze Družbaki, Jaworzyna, Lubowla, Biała-Spiska mieszkają przeważnie polscy Spiszacy, a nie tylko Słowacy. Przecież nawet Bohač w r. 1913 z tem się zgadzał, a dopiero później względy polityczne spowodowały zmianę zapatrywań. (Prw. Romer, Polski Atlas Kongresowy. Lwów 1921, Tabl. XXXI, J. Wąsowicz, Narodowości Rzeczypospolitej Polskiej. Lwów, 1927, mapa).

Oczywiście niezależnie od tych uwag należy przyznać, że praca p. Húska oparta jest na bardzo dokładnych studjach i starannem wyczerpaniu całej literatury. Autor starał się zgromadzić możliwie jak najwięcej danych na dowód swej tezy i całą bardzo drażliwą dyskusję, jak wszystkie tego rodzaju graniczne rozważania, sprowadzić na tory ściśle naukowe, gdzie ma rozstrzygać materiał statystyczny i badanie terenowe. Dzięki temu powstało dzieło, które ma nie tylko aktualne znaczenie, ale trwałą wartość naukową.

*Adam Fischer.*

**E. Hoffmann-Krayer — H. Bächtold-Stäubli.** *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens.* Berlin—Leipzig, Walter de Gruyter & Co, 1927. Bd. I. Lieferung 1: Aal-Ackerbau. 8<sup>o</sup> większe, Str. LXXI + 160. 4 mk. niem.

Po długoletnich przygotowaniach i zebraniu olbrzymiego materiału, bo liczącego 600.000 kartek, przystąpili wreszcie E. Hoffmann-Krayer i H. Bächtold-Stäubli do wydawnictwa encyklopedji niemieckiego zabobonu. Już pierwszy zeszyt pozwala nam zorientować się w typie publikacji. Słownik przesądnych wierzeń niemieckich ma dwojaki cel: 1. usiłuje zebrać cały dotyczący materiał, rozprószony po rozmaitych, często niedostępnych publikacjach, 2. stara się wyjaśnić genezę i znaczenie różnych przesądów i zabobonów.

Przesady zostały uwzględnione w możliwie szerokiem tego słowa znaczeniu, a więc zaliczono tu obrzędy i zwyczaje łączące się z dawnymi kultami, lecznictwo ludowe, oraz podania, o ile są wyrazem pewnych przesądnych zapatrywań. Cały materiał ułożono alfabetycznie wedle 2.500 haseł, a artykuły mają rozmaity charakter, albo są to rozprawki specjalne, które dotyczą pewnego przedmiotu czy rośliny, albo też są to artykuły zbiorowe, które omawiają ogólnie rośliny, ryby itd., albo też dotyczą pewnych abstrakcyjnych pojęć, jak np. animizm, przesąd itd.

Zasadniczo uwzględnia słownik współczesne wierzenia ludowe z XIX i XX wieku, ale do porównania wprowadzono oczywiście także materiał średniowieczny, oraz z XVI—XVIII stulecia. Wogóle o poważnym typie całego wydawnictwa świadczy pierwszy zeszyt w całej pełni. Na wstępie podano bardzo bogatą literaturę, a następnie mamy artykuły, omawiające węgorza, padlinę, chleb zle wypieczony, lecznicze wsadzanie chorych do pieca piekarskiego, odgryzanie paznogi, obwiązywanie, abecadło, oprawcę, Ablą, chwilę wieczorną, mszę św., zorzę wieczorną, przesady dotyczące pukania, ustępy, Abracadabra, ucinanie włosów i paznogi, lecznicze pisanie, spędzanie płodu, zabiegi apotropiczne, przesady rolnicze. Do każdego artykułu dodano bardzo bogatą bibliografię.

Encyklopedia niemieckiego zabobonu ma również wielkie znaczenie dla polskich etnografów, ponieważ ludowe wierzenia niemieckie i polskie są w bardzo wielu wypadkach zupełnie identyczne; tak więc i dla wielu naszych zagadnień możemy znaleźć tu podstawową bibliografię. Wogóle, o ile „*Handwörterbuch des dtsh. Aberglaubens*“ będzie wydawany i nadal w tym typie, jaki przedstawia pierwszy zeszyt, stanie się niezbędnym dla wszystkich historyków kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Adam Fischer.

**Dmitrij Zelenin.** *Russische (ostslawische) Volkskunde*. Berlin—Leipzig, Walter de Gruyter & Co. 1927, 8<sup>o</sup>, S. XXVI + 424 + 5 tablic + 1 mapa.

Niemcy okazują w ostatnich czasach dość znaczne zainteresowanie dla zagadnień sławistycznych. W tych warunkach mogła się wreszcie urzeczywistnić myśl zarysu słowiańskiej filologii i kultury, wydawanego pt. „Grundriss der slavischen Philologie und Kulturgeschichte“ pod redakcją Prof. M. Vasmera i R. Trautmanna. Tak zdołano tu zrealizować pomysł, którego nie wykonała Akademia rosyjska, a na razie poza projekt nie wyszła Akademia czeska w Pradze. Dotąd wydano następujące tomy: F. Lorentza „Geschichte der pomeranischen (kaschubischen) Sprache“, E. Karskiego „Geschichte der weissrussischen Volksdichtung und Literatur“ i Dymitra Zelenina „Russische (ostslawische) Volkskunde“.

Z prac tych szczególną wartość posiada dzieło D. Zelenina, prof. uniwersytetu leningradzkiego, który dał wyczerpujące opracowanie etnografii wschodnio-słowiańskiej, Zdaniem autora dzieje tej nauki we wschodniej Słowiańszczyźnie dzielą się na dwa okresy: 1. okres początkowy do r. 1847, t.j. do założenia Towarzystwa geograficznego; 2. okres naukowego zbierania materiałów, gdyż prac syntetycznych właściwie nie wiele dałoby się zanotować. Po przedstawieniu dokładnem dziejów ludoznawstwa wschodnio-słowiańskiego omawia różne grupy etniczne, przyczem w przeciwieństwie do dawnych podziałów wyróżnia cztery grupy, a mia-

nowicie: 1. Wielkorusów północnych (gub. Nowogród, Włodzimierz, Wiatka, Wołogda itd.). 2. Wielkorusów południowych (gub. Rjazań, Tambow, Woroneż, Tuła, Orel i Kaługa). 3. Białorusinów. 4. Rusinów, zwanych też Małorusinami lub Ukraincami.

Po tych wstępnych rozdziałach omówiono w I rozdziale uprawę roli, a więc narzędzia rolnicze jak radło, pług, sochę, kosulę, bronę, a następnie żniwa, suszarnię na zboże, młockę i różne obrzędy związane z pracą na roli. Rozdz. II poświęcono hodowli bydła, rybołówstwu i bartnictwu. W rozdz. III zastanawia się autor nad przygotowaniem strawy i narzędziami służącymi do tego celu, jak stępa, młynek ręczny (żarna), a następnie młyn wodny, wiatrak, olejarnia; w związku z temi zagadnieniami omówiono sposoby rozniecania ognia, garncarstwo, pieczenie chleba, sposoby przechowywania potraw, potrawy narodowe, zbiór dzikich płodów roślinnych, napoje i masło. Rozdz. IV wypełniają problemy transportu i środków komunikacyjnych, a więc zaprząg i uprzęż końska, jarzmo, sanie, śniegowce, łodzie, promy, noszenie ciężarów. Rozdz. V dotyczy sporządzania odzieży i obuwia, a więc wyrobu płótna, sukna, obuwia i kapeluszków plecionych, haftów, barwienia tkanin, oraz obróbki skóry. Rozdz. VI omawia odzież i obuwie, t. zn. koszulę, spodnie, zapaskę, płachtę, płaszcz, świtkę, kaftan, futro, pas, ubranie głowy i obuwie. Rozdz. VII zawiera szczegóły dotyczące pielęgnowania ciała, a więc uczesanie głowy, kosmetyki kobiece, zasady higieny i medycyny ludowej. Rozdz. VIII przeprowadza analizę budownictwa, przyczem szczególną uwagę zwraca autor na dach, piec, plan, zdobnictwo, oświetlanie, oraz na rozmaite przesady i obrzędy domowe. Rozdz. IX dotyczy życia rodzinnego, a więc obrzędów narodzinowych, weselnych i pogrzebowych. Rozdz. X poświęcony życiu społecznemu omawia wspólne prace, wspólne zebrania młodzieży tak w celach pracy jak zabawy, tańców, uctowania itd. W rozdz. XI zawarł autor obrzędy doroczne, a w rozdz. XII wiarę w demony i czary, oraz ludową kosmologję.

Na podstawie powyższego przeglądu treści możemy odrazu zauważyć, jakie zagadnienia zostały przez Prof. Zelenina pominięte. Nie znajdujemy więc tu w R. II. łowiectwa i omówienia tych licznych pułapek na dzikiego zwierza. Nadto przy omawianiu hodowli bydła brak wzmianki o rasach bydła u Słowian wschodnich. W R. V. należało uwzględnić również wyroby z rogu, kości i metali, o ile służą one do uzupełnienia odzienia. Wogóle sztuka ludowa nie została w omawianym zarysie uwzględniona. W R. VIII brak danych dotyczących budynków gospodarczych. Po R. X winien być krótki choćby rozdział dotyczący prawa ludowego. Opowieści ludowe, pieśni, zagadki, przysłowia, i widowiska dramatyczne również zostały opuszczone.

Widzimy więc, że praca prof. Zelenina nie jest pełnym obrazem etnografji wschodnio-słowiańskiej. Ale mimoto jest to

dzieło o wielkiej wartości; tak dobrem ogólnem ujęciem żadna inna etnografia słowiańska pochwalić się nie może. Autor opracował bowiem wszystkie zagadnienia bardzo samodzielnie, a uwagi swe zaopatrzył w bogatą literaturę i nowy materiał ilustracyjny (252 ilustracyji). Dlatego też publikację tę musi witać każdy etnograf z prawdziwą radością.

*Adam Fischer.*

**Hans Fehr.** *Gottesurteil und Folter. Eine Studie zur Dämonologie des Mittelalters und der neueren Zeit.* Berlin-Leipzig 1926 str. 24 (odbitka z „Festgabe für Rudolf Stammler zum 70 Geburtstag“).

W pracach historyczno-prawnych zaczęto w ostatnich latach coraz silniej uwzględniać wierzenia, oraz rolę, jaką odgrywają zwłaszcza w procesie i prawie karnem. Do historyków prawa, którzy moment wierzeniowy wciągają w zakres swych badań należą Emil Goldmann, prof. uniwersytetu wiedeńskiego, Eberhard Künssberg, Claudius Schwerin, Fr. Bechmann (*Zauber und Recht in Roms Frühzeit* 1923, prw. recenzję Küblera w *Philologische Wochenschrift*, T. 44, str. 1066—8) a zwłaszcza profesor prawa na uniwersytecie w Bernie szwajcarskim Hans Fehr.

W podanej w nagłówku pracy wskazuje autor nowe dziedziny, któremi się zająć winien historyk prawa. Ważnem wedle autora zadaniem, byłoby zwrócenie uwagi w zakresie prawa karnego na „demonologiczne nastawienie“ przestępcy (*dämonologische Einstellung des Verbrechers*), oraz rozwiązanie kwestji stosunku pewnych instytucyj procesowych do demonów (*das Verhältnis gewisser Prozesseinrichtungen zu den Dämonen*). W epoce frankońskiej, jak i późniejszej, wychodzili ludzie z założenia, że przestępca, jest to człowiek omotany przez demona. Przestępca oddaje się zupełnie w moc czarta, staje się jego bezwolnym narzędziem. Jak długo szatan siedzi w duszy i w ciele człowieka, tak długo nie posiada ten ostatni możności wypowiedzenia prawdy przed sądem. Dlatego też trzeba użyć pewnych środków, aby człowieka od złej mocy uwolnić. Proces sądowy to walka z szatanem. Walkę tę prowadzi się przy pomocy *ordaljów*. One to posiadają moc niweczenia siły djabła, one to przyczyniają się do tego, że prawda zwycięża.

W późniejszych wiekach wiara, że przestępca to człowiek znajdujący się w mocy szatana, trwa nadal. Wyraźnie akcentuje to *Malleus Maleficarum*. Czart, w którego mocy znajduje się przestępca, nie pozwala mu zeznawać prawdy przed sądem. Tę władzę złego ducha należy złamać. Jak niegdyś służyły do tego celu ordalja, tak w późniejszych wiekach zadanie to spełniają tortury. Na podstawie bardzo ciekawych przykładów z praktyki, zwłaszcza sądów szwajcarskich, wykazuje autor, że tortury służyły

do złamania mocy szatana, były narzędziem służącym do odpe-  
dzenia demona (ein dämonenvertreibendes Instrument). Autor  
cytuje liczne zeznania obwinionych, z których wynika, że szatan  
dopiero na mękach opuszcza swą ofiarę.

Wywody autora rzucają, dzięki uwzględnieniu momentu wie-  
rzeniowego bardzo ciekawe światło na istotny cel stosowania  
tortur, oraz na związek, jaki zachodzi między niemi a ordaljami.  
Wyniki, do których doszedł autor, mogą mieć niemałe znaczenie  
dla badań nad naszym procesem karnym. W pracy, którą przy-  
gotowuję, usiłuję wykazać, że i u nas, podobnie jak na zachodzie,  
tortury uchodzą niejednokrotnie jako środek uwalniający prze-  
stępcę od mocy złego ducha.

Karol Koranyi.

**Raffaele Corso.** *Folklore. Storia, obietto, metodo, bibliografia.*  
Roma 1923. S. XIV + 150 z 9-ciu rycinami i 1 mapą.

Folklor bada przejawy życia, sposób myślenia, potrzeby  
i rozrywki warstw ludowych, wogóle zajmuje się tem wszystkim  
co jest „ludowe“ i szuka w nich przeżytków dawnych wierzeń  
i zwyczaj, pochodzących nieraz z zamierzonych czasów. Dla  
osiągnięcia tego celu potrzebne jest w pierwszym rzędzie zebranie  
materiału, a następnie naukowe opracowanie tegoż. Materiał zbie-  
rany musi być o ile możności jak najwierniej oddany. Autor po-  
daje szereg środków, jak: gramofony, fotografowanie, różne sche-  
maty, kwestjonariusze itd., któremi w tym celu należy się posłu-  
giwać. Od samego zbieracza żąda autor specjalnych uzdolnień  
i dokładnej znajomości terenu pracy. Opracowanie materiału ma  
na celu wyszukanie form pierwotnych i miejsca pochodzenia i po-  
wstania tychże. Dla osiągnięcia tego poleca autor metodę porów-  
nawczą Frazera. Materiał należy podzielić na grupy lokalne, do-  
kładnie zanalizować, zestawić kategorjami wedle pochodzenia lub  
charakteru, a wtedy wystąpią na jaw elementy istotne i drugo-  
rzędne. Po osiągnięciu tego można przystąpić do porównywania  
materiału z coraz to większych obszarów. Metodą tą będzie można  
ujawnić związki, jakie łączyły w różnych czasach różne terytorja  
i wzajemne oddziaływania.

W szeregu innych rozdziałów kreśli autor historję folkloru.  
Za poprzedników właściwych folklorystów uważa już średnio-  
wiecznych przepisywaczy, moralistów i podróżników, którzy bez-  
wiednie zostawili nam sporo materiału folklorystycznego. Poprzed-  
nikami byli również filozofowie XVIII w. a nawet braci Grimm  
nie uważa autor jeszcze za właściwych folklorystów. Dopiero od  
połowy XIX w. od ustalenia w r. 1846 w „Ateneum“ londyń-  
skiem nazwy „folklor“ zaczyna się ta nowa nauka, poprzednio  
w różnych krajach różnie nazywana. W drugiej połowie XIX w.  
różne prądy nurtowały w nauce. Wyrazem ich był szereg szkół:

mityczna — Müllera, indjanistyczna — Benfeya, animistyczna — Tylora, Frazera i historyczna — Bédiera. W ostatnim rozdziale zajmuje się autor historją folkloru we Włoszech, gdzie badacze skłaniają się do różnych szkół powyższych. W ostatnich czasach wytworzyli Włosi własne metody badania, których przedstawicielami są Niceforo i autor niniejszego podręcznika.

*Tadeusz Sulimirski.*

**Franciszek Persowski.** *Osady na prawie ruskim, polskim, niemieckim i wołoskim w ziemi lwowskiej.* Studjum z dziejów osadnictwa. Lwów 1927. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego. S. 160+3 mapki (29 rycin w tekście).

Praca powyższa dotyczy około 130 osad ziemi lwowskiej, t. j. tych osad, do których źródła były bardziej wyczerpujące. Prócz samego zagadnienia osadnictwa traktuje rozprawa również o formach budownictwa dla każdego typu osady z osobna. Autor wykorzystał bardzo starannie wszelkie dostępne źródła i podał ich charakterystykę.

Wyróżniono cztery zasadnicze typy osad: 1) wsie kupowe 2) kupowo-podłużne, 3) ulicówki i 4) osady rozrzucone. W osadach założonych na prawie ruskim przeważa kształt kupowy, który autor uważa za właściwy tej grupie osad. Kształt ten powstał z jednodworczności dawnych osad, które zczasem się rozrastały, zachowując nadal pierwotną bezplanowość; zabudowania stawiano rozmaicie, co wytworzyło wiele małych krętych uliczek.

Pod wpływem prawa polskiego przekształcają się na ziemi lwowskiej osady kupowe. Ziemia staje się własnością szlachecką, przez co osady przybierają kształt bardziej jednolity, stają się kupowo-podłużnymi, tworząc już pewien rodzaj ulicy. Zaznacza się większa regularność stawiania budynków gospodarczych; wewnątrz wsi płynie często potok, otoczony wygonami.

Ulicówki lub części ulicowe dawnych osad powstały na ziemi lwowskiej dzięki kolonizacji idącej z zachodu. Pola podzielono na wąskie, lecz długie pasy ziemi; na tych wąskich łanach ziemi powstają wzdłuż ulicy budynki, zajmujące przeważnie szerokość łanu; stoją one w ścisłym skupieniu obok siebie węższą stroną do ulicy. Ulica przebiega zazwyczaj w linii prostej. Takie osady były lokowane przeważnie na prawie niemieckim.

Osady rozrzucone powstały skutkiem pierwotnego typu gospodarki pastersko-bartniczej. Zakładane były na gruntach osad ruskich wedle prawa wołoskiego, nie dopuszczały wpływu prawa polskiego i niemieckiego, przez co zatrzymywała osada pierwotną dworzyskową formę. Charakterystycznymi cechami osad wołoskich to brak robocizny i opłacanie podatków in natura.

Następuje rozdział o formach budownictwa, w których stara się autor wykazać odmienność form budowniczych w wyodrębnio-

nych grupach osad. Rozpatruje więc dla każdej grupy oddzielnie kwestję orientacji budynku mieszkalnego i gospodarczych, materiału budowlanego i jego sposobu użycia, wylepiania i bielienia ścian, sposobu osadzenia i formy drzwi i okien, kształtu i poszycia dachu, kominów, pieca ogrzewalnego i piekarskiego i planu chałupy.

Przytaczam najważniejsze wyniki pracy. W grupie osad ruskich i wołoskich domy zwrócone są do południa, w osadach zaś polskich i niemieckich węższą stroną do ulicy. Budownictwo w słup przeważa w osadach ruskich i niemieckich, węglowe w osadach polskich i wołoskich. Bielenie ścian ogranicza się w osadach ruskich i wołoskich tylko do niektórych części ścian zewnętrznych. Dachy w osadach ruskich średniej wysokości, czterookapowe, także w osadach polskich, jednak często z okapem szczytowym (dymnikowe); w osadach niemieckich częste przystraszki (okapy przyźbowe) oraz trójkątny otwór pod szczytem dla ujścia dymu; dachy wołoskie odznaczają się wybitną wysokością i stromością. Plan chałupy we wszystkich osadach dwudzielny (symetrycznie-dwuizbowy), w ruskich z sienią nieprzechodnią, w polskich z przechodnią i z wydzieloną z sieni komorą; w osadach niemieckich z wydzieloną kuchnią z sieni oraz z umieszczeniem stajni w jednej z izb domu, lub też przesunięciem stajni tuż pod ścianę chałupy. W układzie wewnętrznym zbliża się osada wołoska do polskiej lub niemieckiej; przy swej dwudzielności posiada chałupa czasem boczną komorę.

Zestawienie to pozwala poznać jak sumiennie przystąpił autor do pracy, która dała poważne wyniki. Pomimo zmieszania się na obszarze ziemi lwowskiej tylu różnych czynników, które powodują upodabnianie się form jednych do drugich, mógł jednak autor wyodrębnić niektóre zespoły cech budownictwa charakterystycznych dla wydzielonych grup osad. Często jednak używa autor w swej pracy pojęcia rozwoju form kulturowych, np. wprowadza za Z. Glogerem ewolucję kształtu dachów i opisując te kształty określa je jako n. p. „druga forma rozwoju dachu“. Tego rodzaju ewolucyjne objaśnienia zostały jednak w najnowszych badaniach podane w wątpliwą i dlatego nie można na nich opierać jakichkolwiek wniosków.

*Alfred Bachmann.*

**Henryk Biegeleisen:** *Matka i Dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego.* (na okładce jest tytuł nieco zmieniony: *Matka i Dziecko w zwyczajach, obrzędach i praktykach ludu polskiego*), Lwów, 1927. Nakładem Ateneum, Str. 414.

Piśmiennictwo etnograficzne wzbogacone zostało w ostatnich czasach przez bardzo cenną rozprawę H. Biegeleisena o *Matce i Dziecku*. Praca ta — owoc sumiennych studjów autora, oparta na olbrzymim materiale przewyższa znacznie analogiczną pracę uczonego niemieckiego H. Plossa „*Das Kind*“.

Autor rozpoczyna swą pracę od przedstawienia środków używanych przez kobiety, ażeby zająć w ciąży, względnie od niej się uchronić. W dalszych rozdziałach mówi o praktykach stosowanych w okresie brzemienności, podczas i po położu. W następnej części w swej pracy zajmuje się autor już samem dzieckiem w różnych fazach jego rozwoju. Omawia rozmaite niebezpieczeństwa, jakie grożą dziecku ze strony złych duchów, personifikujących również chorobę, oraz zabiegi ludowe mające na celu uchronić dziecko przed złemi mocami.

Autor nie ograniczył się w swem dziele wyłącznie tylko do materiałów polskich, ale oparł swą pracę na tle porównawczem podając analogiczne zwyczaje innych ludów, zarówno europejskich, jak i pozaeuropejskich. Myśl autora przedstawienia zwyczajów ludu polskiego na tle obyczajów innych ludów była trafna. Wszak dopiero przez porównanie z zwyczajami innych narodów, określić możemy, co w naszych zwyczajach jest rodzime, a co zaczerpnięte zostało ze zwyczajów obcych, oraz czy i w jakiej mierze zwyczaje naszego ludu wpływały na kształtowanie się zwyczajów u obcych. Na metodę jednak, którą się autor posługuje, nie możemy się zgodzić. Przedewszystkiem nie oddziela autor w swej pracy wyraźnie zwyczajów naszego ludu od praktyk ludów innych. Omawiając jakiś zwyczaj ludu polskiego, przechodzi autor do przedstawienia tego zwyczaju u innych, by w dalszym ciągu tego samego ustępu znowu wrócić do praktyk ludu polskiego. Powtórnie nie uwzględnia autor pewnych kręgów kulturalnych. Należałoby mówić najpierw o zwyczajach ludu polskiego, następnie o zwyczajach obcych, spotykanych na ziemiach polskich, wkońcu o praktykach ludów sąsiednich. Tego systemu autor w zasadzie nie przyjął, choć niejednokrotnie go stosuje. Sposób ujęcia kwestji przez autora wpływa ujemnie na przejrzystość pracy. Ponadto powoduje metoda, którą posługiwał się autor, częste powtarzanie tych samych rzeczy. Niejednokrotnie na tej samej stronie, np. na stronie 40 w wierszu 5 od góry i 40 w wierszu 16 od dołu wspomina autor to samo wierzenie ruskie o szkodliwych następstwach przestrachu w czasie pożaru dla kobiety brzemiennej. Na stronie 82 powtarza na rozmaitych miejscach przesąd związany z zakazem wychodzenia kobiety brzemiennej w nocy. Na stronie 57 i 114 powtarza dosłownie to samo o zwyczaju używanym przez kobiety w Czartowcu, aby płód, który spuścił się na dół, poszedł do góry. Na stronie 80 i 143 podany jest ten sam przesąd o płukaniu pieluch w 16-tym tygodniu po urodzeniu się dziewczęcia, na str. 172 i 242 o zakazie wymawiania w obecności niemowlęcia wyrazów „żaba“, „zając“. Przykładów takich możnaby podać więcej (np. str. 126 w. 4 od góry i str. 268 w. 11 od dołu, str. 212 w. 7 od dołu i str. 303 w. 6 od góry).

O ile co do metody nie zgadzam się z autorem, to ani na chwilę nie zapoznaję wielkiej wartości jego pracy, która ze wszech miar zasługuje na wyróżnienie.

*Karol Koranyi.*

**Adam Fischer.** *Lud Polski.* Podręcznik Etnografii Polski, opracowany z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Z 3 mapami i 58 ilustr. w tekście. Lwów—Warszawa—Kraków 1926. S. IV + 240.

Praca krajoznawcza, która w Polsce w grudniu 1926 r. obchodziła 20 rocznicę swej zorganizowanej działalności, może do swego bilansu dołączyć także podręcznik polskiej etnografii prof. Fischera, który również wyszedł w 1926 r. Potrzebę takiego podręcznika dyktował z jednej strony niezwykle rozwój krajoznawczej pracy wogóle, a z drugiej wykładanie krajoznawstwa jako osobnej nauki w szkołach średnich i wyższych.

Treść podręcznika prof. Fischera w głównym zarysie jest następująca: 1) Część wstępna; 2) Polskie terytorjum etnograficzne; 3) Kultura materialna; 4) Kultura społeczna; 5) Kultura duchowa; 6) Wnioski ogólne. Oprócz tego dodano: a) sprostowania i dopełnienia, b) wykaz miejscowości, osób i rzeczy, c) spis ilustracji.

W części wstępnej uwzględnia autor następujące działy: pojęcie etnologii i etnografii i ich stosunek do innych nauk. Etnologia i folklor. Etnologiczne metody. Rozwój etnologji. Zadanie ludoznawstwa i jego nauczanie w Polsce. Znaczenie ludoznawstwa dla literatury i sztuki, a tak samo dla społeczeństwa i państwa. Wreszcie — etnologja w programie ogólnej oświaty. Co do drugiej głównej części, to mamy tu: a) granice, b) ilość ludności, c) polskie grupy etniczne, d) rozwój polskiego osadnictwa i e) polskie typy antropologiczne.

Podstawową częścią podręcznika jest rozpatrzenie kultury polskiej; przyczem dzieli ją autor podręcznika nie na dwa, jak zwykle robili i robią etnografowie, lecz na trzy działy, a mianowicie: a) ergologja, b) etnologja społeczna i c) folklorystyka, którą autor całkowicie identyfikuje z pojęciem kultury duchowej. Do pierwszego działu prof. Fischer zalicza zjawiska kultury materialnej, a mianowicie budownictwo (najdokładniejsza część), sprzęty domowe i ich sporządzanie; przyrządy rolnicze i gospodarskie; wiadomości rolnicze i gospodarskie; przemysł domowy (tkactwo, ciesielka, bednarstwo, sitarstwo, koszykarstwo, ceramika, wyroby z metalu, rymarstwo, krawiectwo, haftowanie); odzież; ozdoby; sztuka ludowa; instrumenty muzyczne; do drugiego z tych trzech działów autor zalicza takie zjawiska: obrzędy rodzinne, weselne i pogrzebowe; zwyczaje domowe (przy zakładaniu budynku, przebudowywanie po pożarze i t. d.) zwyczaje doroczne, mianowicie kalendarz ludowy i wreszcie prawo ludowe. Do trzeciego działu zaliczono: demonologję, wyobrażenia o przyrodzie (kosmologja i kosmogonja), lecznictwo i czary, opowiadania ludowe (mity, bajki, opowiadania, facecje, legendy, podania), pieśni, zagadki i przysłowia, dramatyczne przedstawienia, a tak samo gry, zabawy, tańce i muzykę.

Dodatkowy rozdział (wnioski ogólne) oświetla polską kulturę w jej podstawowych rysach i przytem wyznacza na niej te nawarstwienia, które z dawnej przeszłości polskiego życia kolejno pozostawały, a również te rozmaite wpływy, które odbiły się na życiu obyczajowem danego obszaru. Wreszcie zaznaczają się i te wpływy, które powstały już w ostatnich czasach i które objawiają się w różnych działach bytu narodu polskiego. Celowo dobrane ilustracje wyraźnie dowodzą, że autor postarał się, ażeby podręcznik wywoływał miłe wrażenie.

I rzeczywiście podręcznik robi wrażenie pewnego wykończenia i zaokrąglenia. Autor unika pytań spornych; opierając się na zebranych materiale i ułożywszy go systematycznie, daje on to, co jest w życiu i co życie zachowuje; przytem stara się wykazać starożytność w zjawiskach życia polskiego. Przewodnia myśl autora — całkiem słuszna — aby podać tylko wszystko to, co się odnosi do ludu polskiego, urzeczywistnia się z niezwykłą konsekwencją i dlatego wychodzi pełny obraz, a nie urywkowy.

Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, autor do terytorjum polskiego zaliczył i te obszary, gdzie żyją Ukraińcy; dlatego pojęcie „lud polski“ traktuje się jakby w znaczeniu państwowem, a nie etnograficznem.

Nie mówiąc o tem, że za lud polski uważa prof. Fischer ludność Chełmszczyzny, ziemi bełskiej, Polesia (na wschodzie), Spiszu (na zachodzie), lecz kategorycznie zaznacza, że oprócz Polaków „mieszkają też na obszarze państwa polskiego inne ludy“ (str. 18) i tu wylicza: Litwinów i Żmudzynów, Białorusinów, Małorusinów („zwani zwykle Rusinami“) a do terytorjum, gdzie żyją „w granicach państwa polskiego“ Ukraińcy, zalicza dział wodny środkowego i dolnego Dniepru, całego Bohu i środkowego Dniestru; jest to nieporozumienie, którego w podręczniku być nie powinno. Mówiąc o wpływach w ostatnich czasach na Polskę, wspomina autor także „ruskie“ i dopatruje się ich w wyrobach tkackich, żartach i pieśniach. Warto byłoby jednak chociaż trochę poświęcić uwagi tym polskim etnografom, którzy badając życie kulturalne Polski, nie mogli pominąć życia ukraińskiego, które ma dużo wspólnego z polskiem. (Bohdan Zaleski i in.).

Wogóle autor ignoruje Ukraińców i jakby nie uznaje ich za naród. To powoduje dużo nieporozumień i odbija pewną tendencję, której przynajmniej w podręczniku o wykładzie dogmatycznym, być nie powinno<sup>1)</sup>. Następnie w podręczniku jest luka: prof. Fischer, oznaczwszy krótko i dokładnie folklor (wiedzę ludu), etnografię i etnologję, nic nie mówi o słowie „kultura“. Tymczasem w podręczniku ten termin trzeba koniecznie przed-

<sup>1)</sup> Odpowiedzią na powyższe zarzuty będzie książka Prof. Fischera p. t. Rusini, która wyjdzie w najbliższych miesiącach i będzie jakby uzupełnieniem i dalszym ciągiem „Ludu Polskiego“.

stawić, dając mu pewną definicję. Pewne sprzeczności zaznaczają się także w klasyfikacji głównych części; ściśle logiczną podstawę podziału przeprowadzono nie wszędzie z dokładną konsekwencją. Między innymi jest dziwnem, dlaczego autor „pranie i prasowanie“ (str. 82—83) zalicza nie do domowych przemysłów, lecz do tych, do których zalicza sadownictwo, ogrodnictwo etc. Rozdział „prawo ludowe“ (§ 32) nie daje dokładnego zrozumienia, w czym tkwi jego istota, oraz na czym polega charakter prawny zwyczajów, które trzeba zaliczać do prawa ludowego. Mapy obecnego geograficznego i państwowego obszaru Polski, są naszym zdaniem, niewyraźne. Dlatego trzeba było dać zwykłą mapę geograficzną oprócz tych podanych. Wówczas znikłyby niektóre nieporozumienia co do rozmieszczenia ludności.

Pomimo tego trzeba jednak powiedzieć, że podręcznik ogarnął wszystkie podstawowe części nauki i daje elementarne pojęcia, ich tłumaczenia, metody naukowego badania z zaznaczeniem ścisłego poglądu na podstawowe kierunki metodologii, ścisły historyczny obraz rozwoju nauki w Polsce, a także jej wszechstronne znaczenie — tu zaznacza się moment pedagogiczny i patriotyczny. Opracowanie poszczególnych części podręcznika dąży do tego, ażeby niewielu słowy oświetlić istotę pytania, ogarniając go jak najdokładniej i wogóle całość zbudowano tak, że materiał jednej części nie przeważa nad drugą. Ta harmonijna struktura łączy się całkowicie z materiałem, który podaje najnowsze w nauce fakty. Podając uogólnienia z odpowiednimi przykładami, podręcznik zaznacza i sam proces przeprowadzenia porównawczej metody czyto w zakresie specjalnego zagadnienia, czy całego ich szeregu. Sam dogmatyzm wykładu, pozbawiony suchej rygorystyczności, zaciekawia, określając pewne pytanie i równocześnie odpowiadając naukowym wymaganiom. Po każdym rozdziale i niektórych jego częściach, podano odpowiedni bibliograficzny wykaz najnowszych prac.

Uważamy, że autor wykonał zadanie swe zupełnie dobrze pod względem pedagogicznym, gdyż ułożył podręcznik, który może dopomóc młodzieży do poznania rodzinnego kraju za pośrednictwem szkoły, a zrobił to tak, aby młodzież przez poznawanie swej rodzinnej ziemi, zarazem bardzo głęboko ją pokochała.

Kijów, 1927.

Wiczesław Kamiński.

**Regina Lilientalowa:** *Dziecko żydowskie*. Kraków 1927. Nakład Akademii Umiej. (Prace komisji etnograficznej, nr. 3). 8<sup>o</sup> str. 97 + 3 tabl.

Autorka, — zmarła przed trzema laty — umieściła już w r. 1904 rozprawę na powyższy temat w „Materiałach Komisji antrop.-archeolog. i etnogr.“ Akademii Umiejętności w Krakowie (t. VII. dz. II, str. 141). Praca obecnie wydana uzupełnia poprzednią i ujmuje całość zagadnienia. Na podstawie obficie nagromadzo-

nego materiału częściowo znanego, częściowo zebranego przez autorkę, — otrzymujemy jasno nakreślony obraz życia dziecka żydowskiego.

Na wstępie zaznacza autorka, że pragnienie potomstwa jest u ludu żydowskiego bardzo silne i kobieta stosuje rozmaite środki, mające zapobiec bezpłodności. Od chwili zaś, w której poczuje się matką, pamięta o całym szeregu zabiegów, które chronić ją mają od poronienia i przyczynić się do zdrowego rozwoju dziecka. Następnie przedstawia autorka poglądy ludu żydowskiego na kształtowanie się dziecka w łonie matki i jego ścisły kontakt z aniołami, które objaśniają mu zagadki wszechbytu i ksiąg świętych, aż do chwili przyjścia na świat. — Każde, dziecko rodzi się ze swoim szczęściem, *mazel*, które ma wpływ na całe jego życie.

Poród sam zupełnie pominięto, jakkolwiek wśród ludu żydowskiego rozpowszechnione są liczne praktyki, mające na celu ulżenie rodzącej (np. podkładanie talesu pod poduszkę i i.). Ponieważ zaś praca uwzględnia poglądy na bezpłodność i wierzenia, dotyczące matki przed przyjściem dziecka na świat, należało może krótko uwzględnić także owe wierzenia i zabiegi.

Na matkę i noworodka czyhają ze wszęch stron złe duchy (Lilith, królowa Saba) i dopiero stosowanie pewnych praktyk zabezpiecza przed temi demonami. — Nadanie imienia następuje u dziewczynki w pierwszą sobotę po urodzeniu, u chłopca natomiast odbywa się obrzęd przymierza i nadanie imienia 8-go dnia, a imię otrzymuje dziecię zawsze tylko po zmarłym przodku. Następuje dokładny opis tego obrzędu, a także „Pidjan ha'ben“ t. j. uroczystości wykupu syna pierworodnego od kapłana w 30 dni po urodzeniu.

Medycynie ludowej, ze szczególnem uwzględnieniem uroków poświęca autorka dużo miejsca.

Nad kołyską dziecka wyśpiewuje matka żydowska niezliczone kołysanki. Są one bardzo charakterystyczne i odmienne dla chłopców, a odmienne dla dziewcząt. Matka żydowska pragnie zawsze, by syn jej wyrósł na uczonego w Piśmie św. i bogobojnego człowieka, który w życiu przyszłym otworzy rodzicom podwoje raj — dla córki natomiast zadowala się życzeniem męża światłego, biegłego w nauce Zakonu. — W myśl tego poglądu znacznie więcej uwagi poświęca się wychowaniu syna, niż córki. Już w 3-cim roku życia zaczyna chłopiec uczęszczać do chederu, a pierwsza taka wyprawa, — z którą łączą się rozmaite miłe niespodzianki — bywa bardzo uroczysta, jak wogóle wszystkie przełomowe chwile życia chederowego. Najpierw poznaje dziecko alfabet hebrajski, a gdy już biegle czyta, następuje przejście do nauki Chumaszu (Pięcioksięgu), które przypada na 5—6 rok życia. Wydarzenie to jest epokowem w życiu chłopca i przez długie lata, a często przez całe życie pozostaje mu w pamięci.

Szkoda, że autorka pominęła opisanie tej charakterystycznej uroczystości, która jeszcze po dzień dzisiejszy się zachowała. Zwie ona „Chumasz-Sude“ (uczta chumaszowa), a odbywa się w pierwszą sobotę po rozpoczęciu nauki Pięcioksięgu. Rodzice urządzają wielką ucztę, na którą spraszają krewnych i przyjaciół, a także nauczyciela i kolegów chederowych syna. Solenizant, ustrojony w możliwie największą ilość zegarków z łańcuszkami, staje na stole (w niektórych okolicach na jedwabnej chusteczce, specjalnie na ten cel przygotowanej) i wygłasza dość długie przemówienie. W przemówieniu tem bierze udział także drugi malec, tzw. „pytający“, a wreszcie trzeci chłopak błogosławi nowego adepta nauki. Przemowy te są bardzo ciekawe i charakterystyczne, zacytowanie jednak tekstów, które udało mi się zebrać, przekraczałoby ramy recenzji.

Życie chederowe nie jest tak monotonne, jakiem się na pozór wydaje. Temperament uczniów przejawia się często w swarach i kłótniach, a każdy chłopiec już po krótkim czasie zna całą litanję rymowanych gróźb i klątw dziecięcych, którymi się w odpowiednich chwilach wobec kolegów posługuje. Bardzo liczne są też gry i zabawy specjalnie chederowe. Polegają one na tem, by zabawić się wesoło, w zupełnej ciszy i spokoju. Tuż obok bowiem jest nauczyciel a bardzo często także jego małżonka, znacznie jeszcze wrażliwsza na głośnie przejawy wesołości dziecięcej. (Wiadomo, że izba chederowa wchodzi w skład mieszkania mełameda). Dlatego chłopcy znają rozmaite gry, polegające na kreśleniu kredą figur na stole, składają papier w rozmaite formy, sznurkiem zabawiają się w „etl-bel“, a do głównych takich rozrywek chederowych należą gry pouczające, do których konieczną jest książka. Polegają one na wynajdywaniu i składaniu odpowiednich liter, a jest tych gier bardzo wiele, począwszy od najprostszych, a skończywszy na takich, w których znajdujemy ślady prób kabalistycznych. Lubują się też uczniowie chederu w parodji, a kilka takich ciekawych prób humoru dziecięcego cytuje autorka. Charakterystyczne są również rozmaite zagadki chederowe, które pobudzają do wynajdywania licznych sprzeczności, a ćwiczą bystrość umysłu. Cytowane wiersze, zagadki, mętowania i kołysanki zatraciły przez tłumaczenie bardzo wiele na swej oryginalności — w żydowskiej gwarze ludowej brzmią zupełnie inaczej, bo posiadają rytm i rym.

Wreszcie omawia autorka gry i zabawy uprawiane przez dziatwę żydowską poza chederem. Wśród tych gier znajdujemy już bardzo wiele analogji do zabaw, rozpowszechnionych wśród dziatwy polskiej, względnie także i u innych narodów. — Specjalne gry i zabawy związane są ze świętami, a niektóre święta mają też swoje specjalne zabawki (drejdl, grager i i.). Dodane na zakończenie 3 tablice rycin ilustrują starą tacę, używaną na Pidjan

hà'ben, talizmany przeciw urokom, chorągiewkę na Simchath-Thora (wycinanka) i i.

Praca przedstawia dokładnie pewien fragment z życia i kultury żydów polskich, a przez to wypełnia także lukę w etnografii Polski.

*Giza Fränklowa.*

**Čeněk Zibrť.** *Staročeské umění kuchařské.* S puvodními obrázky. Praha 1927. Nakl. „Staré gardy mistru kuchařu“. 8<sup>o</sup>, Str. 660.

Dzieje pożywienia ludzkiego zawierają wiele ciekawych szczegółów, ważnych dla każdego etnografa. Zagadnienia te nie były jednak dotąd dostatecznie opracowane, a szczególnie niejasne były nawiązania do ogólnej historii kultury. Dlatego książka Prof. Zibrty jest publikacją bardzo pożądaną zwłaszcza dla polskiego historyka kultury, który znajdzie tu najważniejszy materiał także dla dziejów polskiego kucharstwa.

Autor po ogólnych uwagach o sztuce kucharskiej podaje charakterystykę kuchni grecko-rzymskiej, poczem omawia książki kucharskie włoskie, francuskie, flamandzkie, angielskie, niemieckie, hiszpańskie, a wreszcie również polskie, jugosłowiańskie i rosyjskie. Ze starych polskich książek kucharskich podkreśla autor tylko „kuchmistrzowstwo polskie“ z XVI wieku, które zostało się jedynie we fragmentach. Na zaznaczenie zasługiwałaby jeszcze książka Stanisława Czarnieckiego p. t. Compendium Ferculorum albo zebranie potraw, Kraków 1682, która później doczekała się bardzo licznych wydań a pod nazwą „Kucharza doskonałego“ została uwieczniona w „Panu Tadeuszu“ (Gloger, Encyklopedia staropolska III, 113—114).

Po tym wstępie przechodzi Prof. Zibrť do omawiania staroczeskich umiejętności kucharzskich. Rozpoczyna od uwag o pożywieniu dawnych Słowian, od nazw potraw i napojów, spotykanych w staroczeskich glossach oraz w kronikach, rocznikach i legendach od XI—XIII wieku. Mamy następnie wiadomości o kucharzach i kuchmistrzach królewskich od XIII—XVI wieku, o uczcie weselnej siostrzenicy Przemysła Ottokara II z węgierskim królewiczem Belą w r. 1264, o tem, jak jadał i pijał Karol IV, wreszcie jakie potrawy i napoje zalecano królowi Wacławowi IV, królowi Zygmuntovi i Jerzemu z Podiebradu.

Czeska literatura kulinarna rozpoczyna się od rękopiśmienego zbioru kucharskich przepisów z XV stulecia, poczem mamy wkrótce druki. Już z początkiem XVI wieku wytłoczył taką książkę kucharską Severin Młodszy, a musiała ona mieć powodzenie skoro już w r. 1535 Paweł Severin z Kapihory wydrukował drugą książkę kucharską p. t. Kucharstwi i t. d., a z tego to tekstu przełożono nasze „Kuchmistrzowstwo polskie“ z XVI wieku. Po tych początkach publikacje kucharskie są coraz liczniejsze, a więc J. Kantor przedrukował kucharstwo Severina Młodszego, alchemik

Bavor Rodowský wydał księgę kuchmistrzowską w r. 1591, Katarzyna Koniašowa wydrukowała książkę kucharską w r. 1712. Lecz prócz tych książek drukowanych odpisywano i zbierano rozmaite przepisy kucharskie tak, jak to trwa jeszcze do dni dzisiejszych. Z tych dawnych rękopiśmiennych notatek przedrukował prof. Zibrt wiele starych recept kulinarnych, pod względem kulturalnym niezmiernie ciekawych.

Byłoby bardzo wskazane, gdyby polscy historycy kultury zestawili ten bogaty materiał z podobnymi polskimi rękopisami i książkami, gdyż wyszłyby tu na jaw bardzo silne wzajemne wpływy. Prof. Zibrt dał sam początek tego rodzaju poszukiwaniom przez wykazanie wpływu Pawła Severina na nasze „Kuchmistrzostwo“.

*Adam Fischer.*

**Jiří Polivka.** *Výbor lidových rozpravok.* V Turčianskom Sv. Martine. 1927. 8<sup>o</sup>, Str. 330 + 4 nlb.

Prof. Polivka ogłosił wybór słowackich opowieści ludowych, zaczerpniętych przeważnie ze zbiorów Czambela i Dobšinský'ego. Dla celów porównawczych przytacza też niektóre opowieści polskie i ruskie; wydawca zaczerpnął z Malinowskiego, Powieści spiskich (Mat. antr. arch. etn. VI, 134) polską wersję o bogatym i bezbożnym kupcu, co przy pieniądzach zginął.

Teksty wydano bardzo starannie. Przy końcu mamy zwyciężył przegląd głównych zbiorów obcych opowieści, następnie krótkie omówienie badań nad ludowymi podaniami słowackimi, a wreszcie treściwe zestawienie różnych teorii, dotyczących genezy i rozprzestrzenienia ludowych gadek. Wartość wydania podnoszą liczne przypiski bibliograficzne i słowniczek wyrazów gwarowych.

*Adam Fischer.*

**Janina Porazińska.** *Wesele Małgorzatki,* Warszawa, B. r. S. 48 nlb. — *W Wojtusiowej izbie,* wyd. III. Warszawa, B. r. S. 55. — *Pastereczka,* Warszawa, B. r. S. 57 + 2 nlb. Ilustracje St. Bobińskiego.

W twórczości polskiej pojawiają się od czasu do czasu wysiłki, by uwolnić się od obcych wpływów kulturalnych i dążyć do stworzenia literatury, któraby była bardziej związana z naszym życiem kulturalnym i powstają pragnienia twórczości bliskiej sercom polskim, a więc z serca własnego płynącej. I następuje wtedy zwrot do twórczości ludowej, jako rodzimej i rdzennie polskiej.

Usiłowania idą też dalej także i w tym słusznym kierunku, aby i dziecko polskie miało rodzimą strawę duchową; zadanie to dobrze spełniają poezje J. Porazińskiej, oparte zupełnie dokładnie na polskich motywach ludowych. Widzimy to zarówno w poetycznej inscenizacji polskiego obrzędu weselnego, jak wreszcie w ani-

mizacji całego wnętrza Wojtusiowej izby. Wszystkie te utwory dowodzą, że autorka zetknęła się bezpośrednio z rzeczywistością polskiego życia ludowego i umiała zrozumieć zagadki chłopskiej psychy.

A. F.

**Ludwik Sawicki.** *Jaskinia Nietoperzowa pod wsią Jerzmanowice.* Przegląd archeologiczny T. III. zes. 1. (rocznik VII) 1925. str. 1—8.

Prehistorja jako nauka opiera się na obserwowanych faktach współistnienia różnych typów wyrobów. Stwierdzone przez współwystępowanie zespoły wykopaliskowe są punktem wyjścia wszelkich rozważań i wniosków naukowych. Dlatego jasna świadomość stanu faktycznego jest pierwszym warunkiem dalszej pracy i podstawą wszelkich wniosków. Gdy od tej zasady odstępimy, prehistorja przestanie być nauką, a nasze rozważania staną się tylko subiektywnym stosunkiem do zjawisk, opartym o metafizykę, lecz nie o zmysłowe spostrzeganie. Jaskrawym przykładem takiego zanegowania faktycznego stanu rzeczy, a oparcia się o dowolnie skonstruowany układ faktów jest praca p. Sawickiego. Stan faktyczny stwierdzony przezemnie przy badaniach w jaskini Jerzmanowskiej nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Mój opis tych badań stwierdza jasno, że odkryłem jedno rozległe ognisko, a wszystkie publikowane przezemnie wyroby znalazłem w ognisku względnie bezpośrednio nad ogniskiem w glinie jaskiniowej. Zazaczyłem wyraźnie, że wszystkie te wyroby stanowią jeden poziom stratygraficzny i jeden zespół. Pod tym względem dla każdego, co czytał moją pracę i patrzył na moje profile, fakt ten nie może ulegać wątpliwości. Przy ścianie prawej korytarza pozostałem pas szeroki na 1½ m. nieprzekopany, aby przyszłym badaczem dać możność przeprowadzenia kontroli moich robót. P. Sawicki robót kontrolnych nie przeprowadzał. Lista fauny podana na str. 31 została zestawiona przezemnie na podstawie materiału wydobytego i złożonego do muzeum E. Majewskiego. Nie jest to lista zestawiona rzekomo przez Römera, tę podaję na str. 34. Przy podanej na str. 31 liście fauny uczyniłem zastrzeżenie, (nie będąc paleontologiem), że paleontologiczny kostny materiał z jaskini Jerzmanowskiej opracowany dotychczas nie został, być więc może, że lista fauny ułożona przezemnie, zostanie jeszcze pomnożona. P. Sawicki nowego opracowania zebranej przezemnie fauny nie przeprowadził. Tyle o stanie faktycznym stwierdzonym przezemnie.

W r. 1874 prowadził prof. Römer badania w jaskini Nietoperzowej. Stan faktyczny stwierdzony przez Römera jest następujący: Pod warstwą humusu natknął się Römer na pokład stalagmitu o grubości kilku centymetrów. Pod nim zalegała warstwa wilgotnej gliny jaskiniowej, barwy zielonkawej gruba 30 m. Pod tą warstwą było ognisko górne, grube 8—10 cm., oraz znalazła

się tu warstewka drobnych gryzoni. Poniżej zalegała warstwa gliny jaskiniowej 50 cm. gruba, a pod nią dopiero drugie ognisko grube 15 cm. Römer nie podzielił odnalezionych wyrobów krzemiennych i kościanych według poziomów, lecz opisał je razem, bez zaznaczenia, z którego ogniska jakie wyroby pochodzą.

Wobec tego, że badania moje zastały namulisko jaskini częściowo wyprzątnięte przez eksploatację nawozów fosforowych przeprowadzoną przez Grubego oraz, że przekopując nie naruszone namulisko jaskini jeszcze nigdzie nie trafiłem na pokład stalaktytu ani na pokład zielonkawej wilgotnej gliny jaskiniowej, lecz dopiero na właściwą glinę, jaskiniową opisaną przez Römera uznałem, że odkryte przezemnie ognisko jest dolnym ogniskiem Römera. Potwierdził to fakt, że przekopując próbnymi rowami wgłąb namulisko jaskini, drugiego głębiej leżącego ogniska nie stwierdziłem. Ta prosta interpretacja jest jedyną możliwą do przyjęcia dla każdego, kto zna dzieje robót przeprowadzonych w jaskini Nietoperzowej.

P. Sawicki opracowując w pracy swej po raz wtóry wydobyty materiał z ustalonym przezemnie stanem faktycznym zupełnie się nie liczy. Wbrew memu twierdzeniu bez przeprowadzenia badań kontrolnych, dla których część namuliska pozostawiłem nienaruszoną, rozrywa zespół wyrobów pochodzących z jednego ogniska w ten sposób, że jedno ostrze laurowate dwustronnie załuskane (tab. XII rys. 2) uważa za neolityczne, a resztę zespołu dzieli na dwa poziomy starszy dolny i młodszy górny. Te zaś dwa sztucznie utworzone przez siebie poziomy zestawia z ogniskami, stwierdzonymi przez Römera, twierdząc że opisane przezemnie ognisko jest górnym ogniskiem Römera i do niego jedynie należą wyroby, które p. Sawicki zalicza do górnego poziomu.

Na tej drodze musiał oczywiście p. Sawicki dojść do odmiennych ze mną wyników, a dziwić się tylko można, że nie oddalił się od nich jeszcze bardziej. Dyskusja z p. Sawickim oczywiście w zakresie tych wniosków staje się ogromnie trudną, gdyż całość robi wrażenie, jak gdyby p. Sawicki nie umiał rozróżnić stanu faktycznego od teorii, a wskutek tego nie jest mu łatwo posługiwać się cudzą obserwacją. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że do wniosków swoich doszedł nieco za pospiesznie. Jeżeli zaś tego rodzaju praca została przedstawiona na posiedzeniu Towarzystwa Prehistorycznego, to miało to miejsce prawdopodobnie wskutek niedopatrzania redaktora, z którego liberalizmem naukowym, o ile chodzi o dyskusyjne komunikaty dotyczące się mej osoby już dość dawno czytelnicy „Przeglądu Archeologicznego“ mieli sposobność się zapoznać.

*Leon Kozłowski.*

**Ksenofont Sosenko**: *Prażereło ukrajinskoho religijnoho svi-tohładu*. Lwów 1923. Str. 80 + 4 tabl. Wyd. „Żyvi hroby“.

Książka wydana z pewnemi pretensjami, bo prócz ładnej winiety dołączono cztery tablice kolorowe, lecz treść niestety nie harmonizuje z zewnętrznym wyglądem.

Treścią książki ma być mitologia ruska. Autor z góry określił sobie wyniki pracy; pisał ową pracę na dowód „że żyttja ukrajinskoho narodu maje svoje prażereło v połudnevim Schodi, a peredovsim i bezposeredno v Staroiranščyni“. Wobec tego używa wszelkich możliwych sposobów, żeby swoją hipotezę umocnić. Praca pełna jest romantycznych uniesień. Na str. 5 np. podnosi autor, że jeden jedyny lud ruski zachował największą ilość starych wierzeń i objaśnia to „bujnym i silnym pierwiastkiem życiowym“ tegoż ludu.

Autor zapomniał, że w takiej samej mierze a może nawet większej zachował to lud białe i wielkoruski, oraz Słowianie południowi, co nie objaśnia się żadnym bujnym pierwiastkiem, tylko dość wielką tolerancją kościoła wschodniego, który nie tępił tak radykalnie wierzeń ludowych jak kościół zachodni.

W książce poruszono bez żadnego systemu (niema podziału na rozdziały) różne zagadnienia z kultury społecznej i duchowej a obok tego poumieszczał autor wywody o językach indoeuropejskich.

Pominąwszy, że autor nietylko na każdej stronicy zachwyca się starą mitologiczną teorią o kulcie słońca i ten kult przyczepia gdzie trzeba i gdzie nie trzeba, nietylko prawi bajki o Ładzie, której nigdy nie było, ale nadto tworzy śmieszne koncepcje na podstawie refrenu „o liloj loli“.

Nadto opierając się na własnych dowodach lingwistycznych powyjaśniał K. Sosenko wszystkie zawile kwestje i nietylko wszystkie niejasne wyrazy języka ruskiego ale nawet rośliny lecznicze (arnika) i części wozu (pid'ojma) powiązał z jakimiś bóstwami staroindyjskimi lub babilońskimi.

Również wyszywki zebrane w Koniuchach (p. brzeżański) zestawia z freskami babilońskimi.

Pozatem w książce wielka moc cytatów z różnych słowników staroindyjskich, perskich, arabskich i tureckich. Niestety wartości pracy w niczem to nie powiększa.

Na nic nie przydałoby się wyliczać wszystkie błędy filologiczne, bo prawie każda etymologia jest błędna i zresztą na to trzeba napisać pracę kilkakrotnie większą od omawianej. Wspomnę tylko, że takich pociesznych etymologij jak wyprowadzanie wyrazu kol'ad'a z sanskrytu, a ruskiego wyrazu bih = ps\* bog'b z nowoperskiego bih (dobry, piękny) jest bardzo wiele.

Wszystkie te błędy były wynikiem braku językoznawczego przygotowania u autora. Brał on tylko pewne wyrazy ruskie i na

podstawie podobieństwa dźwięków wyszukiwał podobne w odpowiednich słownikach. Metoda oczywiście zupełnie mylna, bo zamiast staroirąskich i perskich można wziąć słowniki Botokudów i Irokezów, a dojdzie się do podobnych wniosków.

*Michał Iwaszków.*

**St. Barabasz, *Sztuka ludowa na Podhalu.*** Część I—II. Spisz i Orawa. Lwów—Warszawa 1928. Książnica—Atlas. fol. S. 17+ 44 tablic. Cena 12 zł.

Książka odpowiada zupełnie potrzebom chwili, w której znów można zauważyć wielki zwrot do sztuki ludowej zarówno wśród artystów, jak naukowych badaczy tego problemu.

Część spiska zawiera 12 tablic z 84 rysunkami, a orawska część posiada 32 tabl. a 132 rysunków.

Bardzo starannie wykonane rysunki pouczają nas, że Podhale posiada zupełnie taką samą kulturę ludową, jak ta, którą widzimy na Spiszu i Orawie. Jedynie domy orawskie z tak zwaną wyżką znajdującą się pod dachem wzdłuż całego frontu domu są czemś odrębnem. Zresztą wszędzie panuje dach podhalański, a nie dwuspadkowy, jak pisze autor (s. 6). Odrzwia o typowych pieskach w narożach, często zdobione kołkowaniem. Pozatem w zdobnictwie tem występuje szczególnie często motyw słońca tak na drzwiach, jak na szczytach dachów, jak wreszcie już w kształcie rozety na sosrębach. Autor zwraca przytem uwagę, że rozeta rzeźbiona na sosrębach może oznaczać słońce, skoro na sosrębie suchogórskim mamy w jej miejscu półksiężyc, a w Chyżnem obok środkowego słońca księżyc w pełni i wietek. Nie brak wreszcie na licznych tablicach przeróżnych stołów, stołków, ławek, łózek, szafek, skrzyń, łyżników itd.

Wydawnictwo również pod względem typograficznym przedstawia się bardzo dodatnio; na zakończenie można wyrazić życzenie, aby firma „Książnica—Atlas“ wydała więcej tego rodzaju publikacyj, a również aby one pod względem ceny księgarskiej były równie tanio skalkulowane, jak omawiana książka.

*Adam Fischer.*